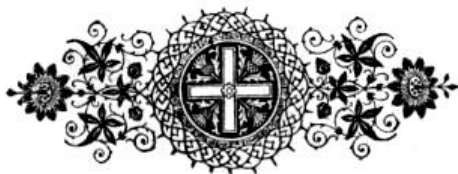


"PRZEGLĄD KOŚCIELNY"

# KARDYNAŁ FRANZELIN



KRAKÓW 2017

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# KARDYNAŁ FRANZELIN

## "PRZEGLĄD KOŚCIELNY"

---

Przy schyłku roku ubiegłego (1886), 11-go grudnia, zgasł we wiecznym mieście skromny syn św. Ignacego Lojoli, wyniesiony na kilka lat przed śmiercią dla nauki swojej do godności kardynalskiej, Jan Chrzyciel Franzelin, sława Kościoła i jego światło, o którym po zgonie powiedział Papież Leon XIII: "głęboko uczułem tę stratę: podziwiałem w nim jego naukę i mądrość, a bardziej jeszcze głęboką jego pokorę", nad którego łóżem śmiertelnym zapłakał Kardynał wielki penitencjarz tak tkliwie, że od płaczu nie mógł wypowiedzieć formuły ostatniej papieskiej absencji nad umierającym. Nie obojętna i nam jest postać zgasłego Kardynała, gdyż znaczną część swej młodości spędził on w Galicji, w klasztorze w Tarnopolskim, gdzie tak szybko i dokładnie wyuczył się języka polskiego, że polskie dziatki uczył katechizmu, a w gimnazjum w Tarnopolu i w konwiktzie szlacheckim we Lwowie uczył młodzież polską we wyższych klasach języków greckiego, niemieckiego i hebrajskiego. Był więc nauczycielem maluczkich i wyższych w naszym narodzie; aby nim być ze skutkiem, wedle zasad najpierwszych pedagogicznych, nauczył się języka naszego, chociaż mógł być przypuszczać, że nie na zawsze wśród nas pozostanie. Wdzięczność stąd mu się od nas należy, że podjął trud, aby nam być pożytecznym, kiedy go Opatrzność do nas zesłała. Mówią ci, co bliżej go znali, że szlachetne jego serce pokochało nas, zaznajomiwszy się ze smutnymi naszymi losami, a podobno i w późniejszych latach nie tylko lubił wspominać o pobycie swoim w Galicji, lecz jako kardynał bronił praw naszych słowem i czynem. Godzi się tedy, aby w języku, którego się wyuczył i który pokochał, a w którym uczył dziatki wiejskie i młodzież szlachecką, odsłonił się obraz żywota męża wielkiego poświęceniem, nauką, prostotą i skromnością, aby w polskiej barwie padł kwiat na grób męża, który na kilka lat przed straszną katastrofą rzucał ziarnka wiary w serca tych, co mieli kiedyś splamić się zbrodnią Kaina, a który może i niejedno już naprzód powstrzymał od tego. Nie mamy tu na oku głównie jego zasług jako męża nauki, ale chcielibyśmy na podstawie różnych danych odsłonić charakter i cnoty wielkiego męża, kapłana zakonnika, mając na celu raczej pouczenie i zachętę, a chcąc zarazem przedstawić, jak to się i kształcą i rozwijają i dojrzewają wielkie dusze pod osłoną i wpływem Kościoła, jak to *extra ecclesiam nulla magnanimitas, nobilitudo!*

1. Jan Chrzyciel Franzelin urodził się w Tyrolu w r. 1816. Rodzice jego Pellegrino Franzelin i Anna Wieser byli zwyczajnymi, pobożnymi wieśniakami, żyjącymi z pracy rąk swoich, uprawiając własny kawałek ziemi. Nasz Kardynał był z sześciu rodzeństwa piątym z rzędu, a nie miał jeszcze lat dziewięciu, kiedy ojciec mu umarł. Dzieckiem będąc znajdował się raz jeden w niebezpieczeństwie życia, kiedy go wół rozjuszony pochwycił na rogi i na płot rzucił. Odtąd też chorował na nogę przez całe życie. Oddany do szkoły Franciszkanów w Bozen celował pomiędzy uczniami i ze zdolności i z obyczajów. Wszystek czas obracał już wtenczas na modlitwę i naukę; a tak pozostało już potem aż do śmierci. Od zabaw i rekreacji uciekał, a najchętniej przebywał sam i milczał. Mimo to jednak był zawsze, jak świadczy towarzysz jego szkolny O. Patiss, dla wszystkich tak uprzejmy, że pozyskał sobie serca wszystkich nauczycieli i współpracowników. Co niedzielę i święto przystępował do Sakramentów świętych; w dni powszednie słuchał już o 5-tej rano Mszy św., co rok w Wielki Tydzień odprawiał z wielkim skupieniem duszy ćwiczenia duchowne. Taki gimnazjasta mógł oczywiście na przyszłość wielkie wzbudzać nadzieje.

Kiedy ukończył szkoły w Bozen, chciał go wziąć do siebie brat jego matki, który był radcą tajnym i prezydentem sądu apelacyjnego w Innsbrucku, a chciał, aby tam słuchał filozofii i prawa. Franzelin mógł tu wygodnie oddać się studiom, bo wuj chciał dać mu wszystko, kiedy aż dotąd w Bozen żył tylko z litości poniekąd i z tego, co sam sobie zapracował daniem lekcji. Myśl jednak wstąpienia do klasztoru, i to do Jezuitów, o których wiele słyszał od O. Patiss, postawiła go w dylemacie, który wnet rozwiązał spowiednik jego O. Sprenger, Franciszkanin. Ten poproszony przez młodzieńca o radę, co by miał czynić, zasięgnął rady od żyjącej wówczas, stygmatyzowanej Marii Mörl za pośrednictwem jej spowiednika, a ta zadecydowała, żeby wstąpił do Jezuitów, chociaż przepowiadała mu niemałe trudności. Młody Franzelin przyjął tę wieść z radością i razem z O. Patiss wstąpił do zakonu.

Dnia 27 lipca 1834 rozpoczął on nowicjat w Grazu, a wnet ściągnął oczy wszystkich na siebie. Z skrupulatnością wypełniał wszelkie przepisy reguły, a szczególnie regułę co do milczenia; był zaś tak ostrego ducha pokuty, że potrzeba było surowych rozkazów, aby zwolnił z niej nieco. W czasie całego nowicjatu nie pił nigdy wina, przez dłuższy nawet czas wstrzymywał się od picia wody, co jednak zakazali mu potem przełożeni jego. Maria Mörl przepowiedziała mu trudności i przeszkody i te wnet się też

pojawiły, kiedy jako młody nowicjusz zaczął pluć krwią, a to tak silnie i często, że ani myśleć było można o tym, aby kiedykolwiek zdrowie odzyskał. Przełożeni zakonnicy chcieli go już wydalić z klasztoru, kiedy mu podobno współtowarzysz jego wyprosił u Boga zdrowie. Ten zmarł, a Franzelin odzyskał do tyła zdrowie, że w siedemdziesiątym roku życia mógł powiedzieć: "nie myślałem, żebym był doszedł do tego wieku".

Na trzy miesiące przed śmiercią popalił Kardynał wszystkie swoje rękopisy, nawet i nowsze dzieła, w których przy czytaniu notował uwagi swoje, a stał całymi godzinami wtenczas przy kominku, aby się przekonać, że się wszystko spaliło. Pozostało po nim tylko kilka zeszytów treści ascetycznej, a pomiędzy nimi uwagi, które porobił z okazji wielkich rekolekcji odprawionych w r. 1835 od 8 marca do 11 kwietnia. Miał on wtedy lat 19, a notatki te wskazują, z jak żelazną energią narysował młodzieniec szkic świętobliwego swego życia na przyszłość. Wieje w nich duch już, który potem podziwiali w uczonym profesorze i Kardynale Ojciec święty i wielu wielkich ludzi.

Przeszedłszy pierwszą szkołę cnoty z chlubą i odznaczeniem, wyjechał za rozkazem przełożonych na studia filozoficzne do Tarnopola w Galicji. W dwóch latach ukończył te studia, a w tym czasie poznał go tu generał zakonu O. Beckx, który wówczas był spowiednikiem księżny Köthen. Franzelin najlepiej ze scholastyków tarnopolskich mówił po niemiecku i stąd to bliższe zapoznanie się z O. Jenerałem. On sam opowiadał potem ze zdziwieniem, że Franzelin tak szybko i z taką łatwością nauczył się tu mówić po polsku, że udzielał już w tym czasie dzieciom w Tarnopolu naukę katechizmową. Jeszcze w czasie tego studium był także nauczycielem w gimnazjum; później nawet w najwyższych jego klasach. Że był zdrowia nieszczęśliwego, ograniczono potem jego nauczycielstwo na języki grecki i hebrajski, a że za mało w tym było zajęcia dla żadnego pracy scholastyka, dlatego powierzono mu prócz tego różne domowe urzędy. Tak musiał np. pomiędzy innymi miewać egzorty dla towarzyszków, którzy byli na retoryce. Z Tarnopola został wysłany do Lwowa do konwiktuszlacheckiego, gdzie uczył języka niemieckiego i greckiego, i tu wypełnił owe sześć lat nauczycielstwa, jakie przepisują statuty zakonne dla każdego z zakonników.

Franzelin miał przejść teraz do studium teologii, a że przełożeni zgromadzenia wielkie do jego zdolności przywiązywali nadzieje, dlatego został wysłany do Rzymu, jako do źródła prawdy i nauki.

W roku też 1845 wstąpił Franzelin do rzymskiego kolegium. Profesorami dogmatyki byli tu wtenczas O. Perrone i tyle nieszczęśliwy później Passaglia. Uczeń zbliżał się do ostatniego pod względem zdolności umysłowych, do pierwszego pod względem pokory. Zaraz w pierwszym roku został prełożonym akademii dla języka hebrajskiego a później zastępował O. Patrizzi na katedrze, kiedy dla choroby nie mógł przez kilka miesięcy miewać prelekcji. W języku hebrajskim odznaczał się niezwykłą biegłością i dlatego już przy wstępie do nowicjatu, kiedy miał dopiero lat 18, pozwolono mu czytać Pismo św. w greckim i hebrajskim tekście. Tekst hebrajski bez punktacji czytał z wielką łatwością. Przy końcu studiów zakazał mu lekarz z powodu choroby zajmować się poważnymi studiami, ale pozwolił dla rozrywki na czytanie lżejszych rzeczy. Kiedy przyszedł na drugi dzień do niego i ujrzał leżącą przed nim książkę, był pewien, że czyta coś wedle jego wskazówki, a kiedy ujrzał Biblię hebrajską, zdziwił się niepomału, że nie spełnia jego polecenia. Franzelin odpowiedział na to spokojnie: "to zajmująca dla mnie lektura". Biblia hebrajska leżała i później, kiedy był kardynałem, zawsze otwarta na jego stole.

Z łatwością wyuczył się także języka włoskiego i już w pierwszych miesiącach pobytu jego w Rzymie powierzono mu katechezę u więźniów w Castel Sant'Angelo. O. Cardella, jego towarzysz, opowiadał, że przez pierwszy miesiąc przysłuchiwał się tylko w czasie rekreacji rozmowie, a sam nie wymówił ani słówka włoskiego. Potem dopiero zaczął mówić.

Z wielkim zamiłowaniem oddawał się studiom dogmatyki i zaskarbił sobie wielką miłość u O. Passaglia, który dyktował zwykle tylko tezy teologiczne, a resztę wykładał. Franzelin pisał za nim cały wykład i dlatego uciekali się zawsze jego koledzy do jego zeszytów. Po odczytach zbierali się studenci po kilka razy w tygodniu dla repetycji, które odbywali we formie pewnej dysputy i dla tych dysput byli podzieleni na pewne oddziały (*circuli*). Na czele takiego oddziału stał jeden ze studentów, i nosił tytuł prefekta a wybierał go zawsze profesor. Takim prefektem był też Franzelin, a studenci ubiegali się podobno o to, aby mogli należeć do jego oddziału. Zważywszy, że Jezuici różnych prowincji wysyłają do Rzymu na studia tylko najzdadniejszych uczniów, można sobie wystawić, jak musiał celować Franzelin, kiedy został nawet prefektem cyrkułu. Umiał on zużyć do nauki nawet czas rekreacji, gdyż na przechadzkach pobudzał do dysputy nad spornymi kwestiami z historii, a cieszył się niewymownie, ilekroć się dysputa ożywiała. Miał przy tym kolosalną pamięć co do dat, osób, miejsc; znał np. imiona wszystkich

arcyksiążąt austriackich, ich wiek, pokrewieństwo. Mówili o nim współtowarzysze jego: "na rekreacji jest on naszą encyklopedią".

Trzy lata spędził w Rzymie na studiach, kiedy wybuchły niepokoje r. 1848. Jenerał pozwolił wszystkim scholastykom przyjąć przedtem, zanim się rozproszą, wyższe święcenia; Franzelin jednakże ich nie przyjął. D. 29 marca były ostatnie prelekcje, 30 marzec był przeznaczony na wyjazd. Klerycy przygotowali sobie na podróż świeckie ubiory, Franzelin ubrał się w obszerny płaszcz, którego kieszenie zapełnił najróżnorodniejszymi książkami. Z wielu innymi towarzyszami miał się udać do Anglii. Rzym chciał opuścić razem z O. Patrizzim i O. Piancinim, ale w bramach miasta został wstrzymany dlatego, że paszport jego nie był uregulowany. Przez cały dzień był trzymany razem z innymi w więzieniu, co nie było dla niego, jako dla poddanego austriackiego, bardzo bezpiecznie; ale potem puszczono go jednak na wolność. W Ugbrook w Devonshire na zamku znaleźli wygnańcy gościnne schronienie i tu kontynuowali studia swoje pod kierownictwem O. Patrizziego i Passaglii. Pół roku tu przebyli; poczym O. Passaglia udał się ze scholastykami Schraderem i Franzelinem do Lowanium, gdzie dokończyli ostatniego roku studium teologicznego. Na końcu mieli obadwaj odbyć publiczną dysputę *de universa theologia*, ale Franzelin musiał się od niej zwolnić z powodu choroby.

Jako profesor języka hebrajskiego i egzegezy przyszedł potem do Vals we Francji. W mieście sąsiednim le Puy otrzymał wyższe święcenia, d. 23 grudnia 1849 r. święcenie kapłańskie, mając wówczas lat 33.

Układały się też już powoli rewolucyjne zamieszki. Pius IX nie powrócił jeszcze z Gaety, kiedy oddano już Jezuitom kolegium rzymskie. I O. Franzelin został dotąd odwołany (1850), a uczył tu języka arabskiego, syryjskiego i chaldejskiego i był suplentem na wszystkie przedmioty w teologii w przypadku, kiedy który z profesorów zachorował. Obok tego odbył w r. 1852 ćwiczenia trzeciego roku próby i złożył 2 lutego 1853 r. w kościele del Gesu cztery uroczyste śluby w ręce O. Jenerała Roothaana. Odtąd mieszkał aż do r. 1857 w kolegium niemieckim jako prefekt studiów, a obok tego wykładał języki orientalne w kolegium rzymskim; w r. 1856 wykładał obok tego i wstęp do Pisma św.

2. W r. 1857 został Franzelin wreszcie mianowany profesorem dogmatyki w kolegium rzymskim i tu aż do wyniesienia swego do godności kardynalskiej miewał prelekcje w godzinach popołudniowych. Rano miewał je Ojciec Perrone, później O. Dominik Palmieri. Przez pierwsze pięć lat był zupełnie

wolny od zajęć pobocznych, dlatego mógł się z zupełną swobodą oddać nauce; później został powołany do prac w Kongregacjach: był konsultorem Kongregacji Propagandy dla spraw wschodniego Kościoła, potem kwalifikatorem św. Oficjum. Jako kwalifikator napisał bardzo uczoną rozprawę o książce, przedłożonej Inkwizycji, i dlatego postanowili kardynałowie Kongregacji jednogłośnie, przedstawić O. Franzelina Ojcu świętemu do nominacji na konsultora św. Oficjum. Przeciw wszelkiemu zwyczajowi, bo już inny Jezuita był konsultorem, przyszło do tej nominacji. Przy wstępnych pracach do Soboru Watykańskiego był członkiem komisji dogmatycznej a na Soborze samym był teologiem papieskim. Po odroczeniu Soboru był jeszcze członkiem Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. Dla sumiennego i prawie drobnostkowego w gorliwości badacza i prawnika za wiele to było zajęć, zwłaszcza, że wiele czasu zajmowały mu wizyty bardzo wielu tych, co szukali rady u uczonego Ojca, a widywano pomiędzy nimi nierzadko biskupów i kardynałów. Mimo tych zajęć i roztargnień sposobił się na prelekcje zawsze z wielką sumiennością i to nie tylko w pierwszych latach, ale i w dziewiętnastym jeszcze roku swego zawodu, kiedy po raz piąty już ten sam przedmiot wykładał, i to z taką skrupulatnością, że na pół godziny przed prelekcją nikogo do celi nie wpuszczał. Na odgłos dzwonka zrywał się i od razu stawał przed drzwiami audytorium, czekając zawsze z głową spuszczoną i w myślach zatopiony, aż póki studenci nie zapełnili audytorium. I gdyby tak ktoś, kto by go nie znał, zapytał się był o co przed drzwiami, mógłby z odpowiedzi danej wątpić, czy na wielkiej sali go kto zrozumie; tak mówił cicho, a jednak na sali, kiedy otworzył zeszyt, w który czasem ani nie wejrzał, wypowiedział po cichu pierwsze zdanie, ale potem podniósłszy głos, mówił tak głośno przez całą godzinę, że go dobrze słyszano i rozumiano i w najodleglejszym zakątku. Wyteżał oczywiście wtenczas wszystkie siły, tak że można się było nieraz nad nim litować, kiedy spojrzano na niego na katedrze, jak się natężał i widocznie przymuszał do tego, aby głośno mówić. Słowo żartu rzadko rzucił wśród prelekcji; często się porywał ogniem. Tak opowiadają o nim, że kiedy razu pewnego zbijał sentencję Suareza, czynił to z taką żywością i tak apostrofował Suareza, że mogło się zdawać, iż Suarez przed nim stoi. Kiedy skończył szermierkę, uśmiechnął się i odezwał: "może by kto z was powiedział: gdyby Suarez tu był, może byś inaczej mówił". I dodał: "*idem dixissem, fortasse mitius*". Na odgłos dzwonka w końcu prelekcji zawsze się przerażał, a kiedy przechodził mimo licznych szeregów słuchaczy, można było czytać na jego twarzy rozgorączkowanej, w oczach na wierzch wysadzonych, jak bardzo się

nateżył i ile go to kosztować musiało. Przez pierwsze pół godziny potem nie mógł oddawać się nauce; dlatego brał zwykle w rękę jaką gazetę. Rzadko był zadowolony z postępów uczniów, a stawiał im bardzo wielkie wymagania. Prawie każdą odpowiedź przy dysputach poprawił, chociaż dobra była, i dobitniej ją wyrażał, a i z największym spokojem umiał ostre wymierzać pociski. Wiele nie mówił nigdy; a niezadowolenie wyrażał niespokojnymi ruchami. Z okazji repetycji, które miał z alumniami kolegium niemieckiego, miał mieć dysputę po raz pierwszy alumn, który jest obecnie profesorem filozofii. Że był bardzo pilny, dlatego dobrze się przysposobił. Wedle zwyczaju rozbierał on tezę, której miał bronić; przez pierwszy kwadrans, Franzelin nie był z tego zadowolony i począł się niepokoić. Kiedy alumn miał zacząć właściwą dysputę, odezwał się Franzelin do niego: "*omnino non intellexisti thesim*". Innemu znów stawił z całym spokojem pytanie: "*vidistine thesim?*". Trzeci ktoś chciał głosem silnym uzupełnić, co brakło w rzeczy samej, ale Franzelin powiedział mu na końcu dysputy: "*si fortius probasses et mitius dixisses, melius fecisses*". Przy repetycjach okazywał się surowym, ale zawsze był gotów dopomóc i objaśnić z największą względnością, jeżeli widział, że ktoś wielkie trudności pokonywać musi, a czynił to albo w audytorium albo we własnej celi. Niepotrzebnie jednak nie pozwalał sobie zabierać czasu. Książki były dla niego największą przyjemnością przez całe życie: czy to w gimnazjum, czy na katedrze czy w celi, czy też wreszcie już, kiedy był kardynałem. Było to zwyczajem, że profesorowie rzymskiego kolegium podczas wakacji udawali się na wieś na wypoczynek; O. Franzelin zostawał przy książkach swoich a tylko gwałtem mogli go od nich oderwać na dni kilka przełożeni; ale i wtenczas jeszcze zabierał ze sobą folianty. Ten wypoczynek nazywali Ojcowie *rusticatio Franzeliana*, a żartobliwie określali ją: "*studium in quovis loco a bibliotheca moraliter diverso*". Później nawet i do tego wypoczynku nie nękali go Ojcowie; dlatego też w ostatnich czterech latach profesury swojej nie opuszczał już wcale Rzymu. Mrówczą pilnością odznaczał się i na katedrze i w św. Kongregacji Indeksu. Rano po Mszy św. zjadłszy śniadanie, natychmiast spieszył do biblioteki; po obiedzie pierwszy z rekreacji dążył do celi swojej, a zawsze do książki. Inni profesorowie chodzili zawsze wieczorem na przechadzki, on w kolegium rzymskim nigdy nie prosił o pozwolenie; a przełożeni musieli zmuszać go do tego. Przez pewien czas miał rozkaz przynajmniej raz w miesiącu przez godzinę używać przechadzki. W czasie studium bywał cały zatopiony w nauce, tak że można było w bibliotece tuż koło niego przechodzić, a on ani ócz nie podniósł, ani o niczym nie wiedział. Kiedy go się ktoś zapytał o co w jego celi, zastanowił się



trochę, dawał krótką odpowiedź, a potem zaraz zatapiał się w książce. Od książki nikt go nie mógł oderwać; byłby to za największe dla siebie uważał nieszczęście. Drżał na to wspomnienie, żeby to mogło nastąpić, mianowicie, kiedy w r. 1870 Włosi wtargnęli do Rzymu, zagarnęli rzymskie kolegium, większą część gmachu użyli na gimnazjum, zabrali bibliotekę, a Jezuitom tylko tyle zostawili miejsca, że mogli miewać prelekcje i umieścić w nim profesorów. Później jednakże w r. 1873 zupełnie ich stamtąd wypędzili, zostawiwszy w nim tylko O. Secchiego. Z początkiem zimowego półrocza 1873/74 przeniesiono prelekcje teologiczne do kolegium niemieckiego, zaś filozoficzne do amerykańskiego, chociaż w rok później połączono wszystkie w kolegium niemieckim. Profesorowie mieszkali na mieście i w różnych seminariach. O. Franzelin zamieszkał w Germanikum aż do wyniesienia swego do godności kardynalskiej. Kiedy się miał przenieść, nie można go było od książek oderwać i w nieobecności dopiero jego rozkazał O. minister zapakować mu książki i przenieść do Germanikum. Franzelin wróciwszy do celi i nie zastawszy książek, poszedł do ministra i powiedział: "ponieważ wzięto mi wszystkie książki, dlatego nie mogę nadal oddawać się studiom". Kiedy mu zaś odpowiedział minister, że znajdzie wszystko w Germanikum, zabrał się, poszedł i usiadł tam znów do książki. Nie z jakiejś namiętności gonił on tak za nią, ale dlatego, że widział w tym wolę Boga. Gdyby przełożeni byli mu zakreslili inne pracy koło, byłby je podjął z równą gorliwością; bo napisał on sobie w czasie rekolekcji sentencję: "jeżeli Bogu się to podoba, będę i laikiem i będę o to przełożonych prosił". Owocem mrówczej jego pracy są traktaty: 1) *Joan. Bapt. Franzelin e Soc. Jesu in Collegio Rom. S. Theol. Professoris Tractatus de SS. Eucharistiae Sacramento et Sacrificio*. 2) *De Sacramentis in genere*. 3) *De Deo Trino secundum personas*. 4) *De Divina Traditione et Scriptura*. 5) *De Deo Uno secundum naturam*. 6) *De Verbo incarnato*. 7) *Examen doctrinae Macarii Bulgakow Episcopi Russi Schismatici et Josephi Langen Neoprotentantis Bonnensis de Processione Spiritus sancti*. 8) *Paralipomenon tractatus de SS. Trinitate*.

Dogmatyki zupełnej niestety nie napisał! Traktaty te pochodzą z poobiednich jego prelekcji; ale i tych nie byłby wydał, gdyby go przełożeni jego nie byli do tego przymusili. "*Disputationes meas theologicas jubeor nunc publicam in lucem edere*", napisał na czele pierwszego traktatu swego. Gdyby był dłużej profesorem, byłby ich więcej wydał, gdyż przełożeni chcieli mu powierzyć przedpołudniowe prelekcje i w ten sposób zmusić go poniekąd do napisania i wydania reszty traktatów. Traktat np. *De Ecclesia*, którego

wyglądano z wielkim upragnieniem, był już prawie skończony, kiedy Franzelin został kardynałem; ale wtenczas nie mógł mu już nikt rozkazywać, a obawa przed odpowiedzialnością stała się jeszcze większą od czasu, kiedy został kardynałem. Uważał, że słowo kardynała jeszcze większą ma powagę, i tak nie ujrzał ten traktat światła dziennego i został zapewne z innymi manuskryptami w ogień wrzucony. (Dzieło kard. Franzelina *Theses de Ecclesia Christi* zostało wydane pośmiertnie w r. 1887 i 1907 – przyp. red. *Ultra montes*).

W kolegium rzymskim był Franzelin godnym następcą wielkich poprzedników swoich, jak: Bellarmina, Suareza – i to nie tylko na katedrze, ale i pod względem cnoty i pobożności. Z traktatów jego dogmatycznych wieje duch wielkiej pobożności. Jakże cudowny jej powiew np. w objaśnieniu wpływów Komunii św., w refleksjach jego o nabożeństwie do Najśłodszego Serca Jezusowego, do najczystszej Panny, do św. Józefa! Jaki duch znów posłuszeństwa jaśnieje w jego refleksjach o powadze Papieża, rzymskich Kongregacjach; jaka wiara w uczonym mężu, kiedy pisze o wierze i rozumie, o tajemnicy Trójcy Najświętszej; kiedy bije w nowostki we wierze; jakie pragnienie zdobycia świętości, kiedy mówi o wybrańcach Pańskich. Świętość stawia ponad naukę. Kończąc traktat trudny *De Deo Uno*, mówi: "*Superest id, quod est maximum et unum necessarium, quod si fecerimus, nulla quae videntur mala, obsunt; si neglexerimus, nulla quae videntur bona, prosunt; ut obsequamur nimirum monito Apostoli: «fratres magis satagite, ut per bona opera certam vestram vocationem et electionem faciatis; haec enim facientes non peccabitis aliquando» (2 Pet. 1, 10)*". Podobnie mówi na końcu traktatu *De ss. Eucharistia*: "*Quae sunt reliqua ad sacrificium novi testamenti spectantia, ea ad theologiam pertinent vel moralem vel liturgicam, vel ad theoriam et (quod est maximum) ad praxim asceticam, ut sit tota vita nostra, ut simus nos ipsi continuum sacrificium pro Christo, qui se perenni sacrificio pro nobis et nos sua membra in se ipso capite offert Deo Patri*".

Ci, co z nim osobiście przestawali, wydają o nim niezbite świadectwo, że był świątobliwym zakonnikiem. Z wielkim ducha skupieniem odprawiał zawsze Mszę św., a to skupienie malowało się na twarzy, objawiało się we westchnieniach i jękach przytłumionych. Pochodziło też to i ze skrupulatności jego i z nerwowego usposobienia, które objawiał nieraz w niezwykłych ruchach. Dlatego odprawiał Mszę św. najczęściej w domowej kaplicy. Kiedy już jako kardynał odprawiał Mszę św. w dzień św. Ignacego Lojoli w jego celi zakonnej, przeczytał z wielkim wzruszeniem słowa lekcji: "*Tu autem assecutus es meam doctrinam, institutionem, propositum*", a następne "*fidem*" wymówił silnym

głosem, złożył nagle ręce, zamknął oczy i tak stał zatopiony w sobie przez kilka minut. Potem spokojnie odprawiał dalej Mszę św., chociaż było po nim widać wielkie wzruszenie. Fakt ten opowiada ks. Hubert, który wtenczas stał przy nim jako *Presbyter assistens*.

Ożywiał go też duch wielkiej modlitwy. Nawet kiedy chodził po gankach, widać było po nim, że się modli wewnętrznie. W dni wielkich uroczystości nie bywało w kolegium niemieckim wśród obiadu czytania. Wtenczas, jeżeli się obiad przedłużał, przerywał rozmowę z sąsiadem, prosił o przebaczenie i modlił się w duszy aż do końca obiadu. Był też wielkim miłośnikiem ubóstwa, a okazywało się to w całej zewnętrznej jego postawie. Będąc w nowicjacie już pisał drobno i zapełniał szczelnie całe arkusze papieru, a praktykował to i jako kardynał, gdyż zużywał każdy świstek papieru. Jak był skrupulatny w spełnianiu ślubu ubóstwa, okazuje się to z następującego wypadku. Kiedy w r. 1873 musieli Jezuici opuścić kolegium rzymskie, pozwolono każdemu z Ojców zabrać ze sobą wszystko, co było w ich mieszkaniach. W mieszkaniu O. Franzelina zjawił się urzędnik królewski i zapytał się: "czy wszystko to, co tu jest, jest Ojca własnością?". Franzelin odpowiedział: "używam wszystkich tych rzeczy". Urzędnik postawił mu po raz drugi to samo pytanie i tę samą odebrał odpowiedź. Na trzecie pytanie znów mu odpowiedział: "wszystko do mego użytku". Z ambarasu wybawił go dopiero inny urzędnik, który zjawiwszy się w mieszkaniu, odezwał się do urzędnika: "nie dręcz tak tego biednego człowieka".

Nie mniej kochał on cnotę posłuszeństwa. Przez pewien czas polecali przełożeni zakonni jednemu z Ojców, aby go brał ze sobą na przechadzki. Ile razy Ojciec przychodził do drzwi biblioteki albo jego celi, odzywał się: "O. Rektor albo O. Minister życzy sobie, abyś Wielebność Wasza ze mną wyszedł na przechadzkę", zrywał się Franzelin, odkładał wszystko i wychodził, ani słówka nie mówiąc, on, który każdą minutę czasu zużywał skrupulatnie na naukę i żadnej nie byłby uronił. Z wielkim posłuszeństwem przestrzegał domowego porządku, szedł za każdym znakiem, gdzie go wołano; zawsze zatopiony w nauce, podobno najpункtualniej się stawał na wspólne duchowne ćwiczenia i żadnego nie opuścił. A kiedy przez pewien czas miewał krwiotoki i O. Minister zwracał mu uwagę, że powinien się ochraniać, odpowiedział Franzelin, że się zanadto już ochrania – chociaż ostre zadawał sobie umartwienia i nigdy się nie oszczędzał. Ściśle też i surowo przestrzegał posty.

Był uczony i to wszyscy mu przyznawali; a przy całej uczoneości dziwną jaśniał pokorą. Pokora ta jego zajaśniała w całym blasku przy jego nominacji na kardynała.

3. Po śmierci kardynała Tarquiniego, który był wprawdzie profesorem prawa kanonicznego w rzymskim kolegium, zwrócił Pius IX uwagę swoją na synów św. Ignacego i postanowił jednego z nich powołać do świętego kolegium. Kiedy raz pewnego objawił zamiar swój Ojcu Cardella, który wówczas był redaktorem *Civiltà Cattolica*, powiedział do niego: "myślę o tym Ojcu, który robi tak piękne sprawozdania a jest tak pokorny. Dałem mu dnia pewnego medalik w podarunku, a on począł się cofać, ręką znak dając i powiedział: «nie, nie, Ojcze święty...»". Miał wtenczas na myśli O. Franzelina. Zdawało się jednak, jakoby chciał go oszczędzić, bo przez dwa lata potem nic nie mówił. Ale następnie od razu uwiadomił O. Jenerała Beckxa, że chce O. Franzelinowi dać kapelusz kardynalski. O. Jenerał rezydował wtenczas w Fiesole, ale natychmiast pospieszył do Rzymu, pobiegł do Ojca świętego i rzucił mu się do nóg, błagając, aby odstąpił od zamiaru, który tak jest przeciwny całej instytucji jego zakonu. Nie osiągnąwszy jednakże niczego, chciał przewlec całą sprawę i prosił Ojca świętego, aby przynajmniej tak długo zaczekał z urzeczywistnieniem zamiaru, dopóki by Franzelin nie dokończył traktatu *De Ecclesia*, którego oczekiwano z wielkim natężeniem. Ale i na to nie zgodził się Ojciec święty. Chodziło tedy o to, aby Franzelinowi objawić wolę Ojca świętego. Misję tę powierzono kardynałowi Bilio, który stał z Franzelinem w bliższych stosunkach. Ten udał się do niego i wręcz odsłonił mu zamiar i rozkaz Ojca świętego, że z kolegium niemieckiego Jezuitów ma się przenieść do kolegium kardynałów. "Na tę wiadomość, opowiadał potem Kardynał, tak się przeraził biedny Ojciec, że myślałem, iż paraliż go razi". To niepodobna, to być nie może, wołał zafrasowany, zeskoczył z krzesła, biegał po pokoju z wielkim wzruszeniem i błagał Boga gorąco, aby odwrócił to od niego. Kardynał nie mogąc go uspokoić, schwycił go za ramię i odezwał się do niego: "Ojcze Franzelin, twoje zachowanie się wcale mnie nie buduje. Ja spodziewałem się po Tobie aktu posłuszeństwa; to przecież Ojciec święty rozkazuje, a jemu winieneś, Ojcze, posłuszeństwo". Na to uspokoił się Franzelin, ale wybuchnął rzewnym płaczem jak dziecko. Tego samego jeszcze dnia po południu zabrał Kardynał Franzelina do Ojca świętego, bo takie było jego życzenie. Kiedy go ujrzał Pius IX na pokojach swoich, skinął na Kardynała i Ojca, aby poszli za nim. Stanąwszy w sali klementyńskiej, rozkazał Ojciec święty oddalić się otoczeniu swemu, a sam wszedł z kard. Bilio i Franzelinem do Loggii. Tu rzucił mu się do nóg Franzelin

z płaczem i począł się usprawiedliwiać, że kardynałem być nie może, bo braknie mu zdolności do tego. Pius IX rozśmiał się i powiedział: "a jakie zdolności miał Piotr św.? Wszakżeż umiał tylko kierować wiosłem". Franzelin prosił dalej, ale Ojciec święty powiedział – rozkazuję. Było to w początku lutego r. 1876. O tym wszystkim nikt nic nie wiedział prócz O. Jenerała i prowincjała O. Cardelli. Ostatniemu powiedział o tym sam Franzelin z dodatkiem: "to kara Boża". Temu samemu prowincjałowi powtórzył to kilkakrotnie: "inni mają różne zdolności i mogą być do różnych spraw użyci przez zwierzchników swoich; ja nie umiem nic więcej, jak uczyć, i chociaż nie zupełnie dobrze, to przynajmniej nie zupełnie źle". I tak przez półtora miesiąca biadał bezustannie nad sobą. Uczniowie jego nie wiedzieli, czemu profesor tak jest smutny i przybity, czemu tak prosi bezustannie o modlitwę dla siebie, bo wielkie niebezpieczeństwo mu zagraża, czemu tak biada: "nie mam przyjemności w życiu; może nie będę mógł już uczyć; jak mi odbiorą prelekcje, to mnie żywcem pogrzebią", i myśleli, że może będzie członkiem Kongregacji jakiej: aż w końcu 14 marca rozeszła się wieść: O. Franzelin będzie kardynałem. W czasie prelekcji byli wszyscy w wielkim oczekiwaniu, czy nie powie im co o nominacji swojej, bo rzeczywiście przeciw wszelkiemu zwyczajowi swemu spojrzął kilka razy na zegarek, jak gdyby w końcu chciał być do nich mieć jaką przemowę. Tymczasem spoglądał on na zegarek, bo chciał w tej godzinie dokończyć jeszcze traktatu swego. Kiedy dzwonek się rozległ na znak, że prelekcja się kończy, zwiększyła się wszystkich ciekawość; spokój zapanował w audytorium, a kiedy się podniósł i nic nie powiedział, wszyscy klasnęli w ręce na znak zadowolenia swego z wyniesienia profesora, chociaż, jak mówił jeden ze słuchaczy, wszyscy raczej by byli zapłakali na wspomnienie, że tracą takiego nauczyciela. Franzelin na ten objaw uczniów zbladł jak trup i stanął jak skamieniały, a potem zerwał się jak lew i przebiegł szybko przez salę. Była to ostatnia jego prelekcja. Zaczęły się potem rozliczne powinszowania i wizyty, wśród których jeden z Monsignorów zastał go, jak sam sobie trzewiki czyścił. Że w kolegium germanicum nie było mieszkania odpowiedniego dla nominata, dlatego musiał dom opuścić; ale nikt nie wiedział, kiedy to nastąpi. Mówili wszyscy, że 1 kwietnia się przeniesie. Wieczorem tedy przedtem chciano mu wyprawić owację; uczniowie zebrali się na korytarzu przed jego celą; chór śpiewaków zaczął śpiewać, a ten, co miał przemówić do niego, zapukał do drzwi. Pokorny Ojciec odchylił drzwi, powiedział: "ja nie odchodzę jeszcze", ale zaraz je zamknął za sobą i zostawił uczniów na korytarzu. D. 3 kwietnia odbył się konsystorz. Był to poniedziałek, a w sobotę przedtem jeszcze po skończonej modlitwie przy wieczery pokorny

O. Franzelin przyklęknął do każdego z Ojców i alumnów i ucałował im nogi. Ojcowie nieraz to czynili; w tej chwili zbudowali się tym wszyscy niepomierne, że to czyni desygnowany Kardynał.

Uczniowie chcieli go koniecznie pożegnać, ale nie mogli się dowiedzieć, kiedy odejdzie. W dzień, w którym się odbywał konsystorz, musiał być w kolegium belgijskim, aby tam przyjmować wizyty. Rano tego dnia postawili tedy straż, a kiedy ktoś zawołał, że O. Franzelin idzie, zbiegli się wszyscy, ale mogli go już tylko zatrzymać przy samym wyjściu. Tu wypowiedział po cichu kilka słów pożegnania: że zawsze się starał o to, aby wykładać czystą katolicką naukę; prosił o przebaczenie, jeżeli był za surowy i skończył upomnieniem: "nie gońcie nigdy za dostojenstwami kościelnymi; droga, która prowadzi dołem, jest równa i pewna". Przy tych słowach zaczął płakać i odszedł.

Jako kardynał żył tak samo w ciągłej i mozolnej pracy, jak kiedy był zakonnikiem, żył nawet surowiej, bo go teraz nie krępowało już posłuszeństwo. Latem i zimą wstawał o godzinie czwartej; miewał potem przez całą godzinę medytację; o 5½ udawał się do O. Spirytuła, aby spowiedź odprawić i to w ostatnich dwóch latach codziennie. W pokorze swojej czekał nawet przed drzwiami, jeżeli przypadkiem ktoś inny był w pokoju Spirytuła. O 6 godzinie odprawiał Mszę św. w domowej swej kaplicy z niezwykłym skupieniem duszy, a potem słuchał jeszcze jednej Mszy św. Do czytania duchownego, różańca i innych ćwiczeń duchownych miał zawsze pewien czas oznaczony. Jadąc do Kongregacji modlił się w powozie, a kiedy w ostatnim czasie po schodach tylko zwolna mógł wchodzić i schodzić, odmawiał psalmy gradualne. Ściśle robił partykularny rachunek sumienia i z skrupulatnością zapisywał sobie codziennie notatki do niego się odnoszące. Książeczkę z tymi notatkami nosił w piersi; znaleziono ją po śmierci, i nie braknie w niej ani jednego dnia, a sięga aż do wigilii jego śmierci. Na ekshortacje wspólne Ojców kolegium południowo-amerykańskiego, na wspólne nabożeństwa w kaplicy domowej przychodził regularnie pierwszy. Poza tym siedział wciąż sam w domu; nie brał udziału w żadnych rekreacjach, z wyjątkiem dwóch lub trzech świąt uroczystych w roku. Reguły zakonu trzymał się, o ile tylko zezwalała na to godność jego kardynalska. Tak musiał mu zawsze wśród obiadu czytywać braciszek, a na początku miesiąca odczytywał mu reguły, jak to przyjęte jest u Jezuitów. Nie wyróżniał się od zakonników i pod względem stołu i jadał to tylko, co oni jadali. Przychodził on jednak często z Kongregacji albo z Watykanu około godziny drugiej; ale wtenczas nie pozwalał sobie podawać coś innego, lecz jadł to, co już

o godzinie dwunastej było przysposobione. Jadał bardzo mało, a mawiał przy tym: "kto studiom się oddaje, studiuje lepiej przy próżnym aniżeli przy pełnym żołądku". W soboty używał tylko rano filiżankę czarnej kawy, a wieczorem mało postnego pokarmu – ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny.

Ubóstwa klasztornego przestrzegał Kardynał, o ile tylko to się zgadzało z godnością kardynalską. Bieliznę i pościel miał taką tylko, jak każdy zakonnik; często połatane, a nowych rzeczy nie nosił wcale. W domu chodził w jezuickiej sukni, a odwiedzający go poznawali w nim kardynała tylko po czerwonym birecie. Spowiednik jego musiał mu często przypominać, aby wychodząc pamiętał o godności swojej. Razu pewnego kazał braciszek, który mu usługiwał, zrobić nową suknię. Kardynał przeglądając potem przysłany sobie rachunek, ujrzał tę pozycję, a kiedy na zapytanie, czemu to bez jego wiedzy uczynił, odebrał odpowiedź: "gdybym Waszej Eminencji się był spytał, nie byłoby do tego przyszło". Przyjął to spokojnie i z uległością. Brewiarza używał starego, zużytego, chociaż miał brewiarze nowe. W kolegium południowo-amerykańskim zajmował cztery pokoje; a kiedy po zburzeniu kolegium przez Włochów ofiarowano mu piękne pomieszkanie, nie chciał przyjąć żadnego, ale zadowolił się dwoma pokojami, z których jeden służył do recepcji, drugi do pracy i spania. Kiedy mu pierwszy raz urządzano pokoje, wysłano podłogę kobiercami. Kard. Franzelin odwiedził potem kard. Bilio, który należał do zakonu Barnabitów, a tam ujrzawszy, że ten ma podłogi wyłożone tylko matami, pozbył się natychmiast kobierców, posławszy je do kaplicy Matki Boskiej a sam sprawił sobie pojedyncze maty.

Sekretarza brał sobie tylko przed Bożym Narodzeniem dla ułatwienia sobie przesyłki powinszowań; zresztą przez cały rok go nie miał. Cała jego służba składała się z braciszka zakonnego i jednego sługi, który był mu bardzo dogodny, bo nie potrzebował mu wiele wydawać rozkazów. Był on przez 34 lat u dwóch innych kardynałów i dlatego znał dobrze miejsce, dzień i godzinę pojedynczych sesji kongregacyjnych. Mimo to chciał go na rok przed śmiercią oddalić od siebie dlatego, że nie odprawił ćwiczeń duchownych razem ze służbą kolegium; zatrzymał go przecież na zaręczenie, że je niechybnie odprawi.

Dla siebie był skąpy, dla innych w dwójnasób szczodry. Przed wszystkim misje ciążyły mu na sercu; w dziesięciu latach, w których był kardynałem, ofiarował na nie 26,000 lirów; a oprócz tego wspomagał wielu prywatnie – zwykle za pośrednictwem proboszczów.

Tak tedy pod suknią kardynała żył w nim prosty i skromny zakonnik; z blaskiem purpury rozliczał się bardzo skrupulatnie, ograniczał go do niezbędnych tylko rozmiarów, ale za to w spełnianiu obowiązków do godności przywiązanych był niewyczerpany. Lękał się strasznie tego, aby nie musiał być prefektem jakiej Kongregacji, obawiając się wielkiej odpowiedzialności. Uspokajał go w tym kard. Bilio chociaż przedstawiał, że w Kongregacjach wielkie czekają go prace. Myśl, że będzie mógł wiele pracować dla Kościoła, cieszyła go i dodawała mu odwagi. Praca – i zawsze praca, to myśl przewodnia jego życia we wszystkich jego fazach. Jako kardynał nie potrzebował już podejmować rekreacji po obiedzie i dlatego nikt go już na nich nie widział. W dziesięcioleciu kardynalstwa swego opuścił on Rzym raz tylko na kilka godzin, aby być obecnym przy rozdawaniu nagród w konwikcie szlacheckim w Mondragone i dwa razy wyjechał przez Porta Pia. Że jako kardynałowi nie wypadało chodzić pieszo na Kongregacje, więc nawet z okazji tej sposobności nie miał ruchu. Niezmordowany był w pracy, a należał do szczęściu Kongregacji. Sam wszystko pisał, a skrupulatnie i akta przeglądał i zastanawiał się nad sprawami i ostrożnie wydawał wyroki. Jemu też polecono śliską bardzo kwestię badania instytucji i reguł nowo powstających zgromadzeń. W końcu był prefektem św. Kongregacji Odpustów i Relikwii. W aktach przez niego wydanych podziwiają wszyscy ścisłość i wielką bystrość. Obok tego śledził z wielkim zajęciem powodzenie misji i w ogóle rozwój Kościoła na całym świecie, a zawsze we wszystkim szybko się orientował. Biskupi irlandzcy opowiadali ze zdumieniem, kiedy obradowali w Rzymie, że kard. Franzelin tak znakomicie zna ich stosunki i stosunki ich ojczyzny.

Z wielką skrupulatnością uczęszczał jako kardynał na kazania do Watykanu. Tylko w r. 1886 odmówił sobie tej przyjemności na wyraźny rozkaz Ojca świętego, dla którego był przejęty czią prawdziwie synowską. Dwa tygodnie nie był ani na kazaniu ani na sesji; czuł się nieszczęśliwy dlatego i poszedł do Leona XIII Papieża, aby mu zezwolił na podjęcie dawnych zatrudnień.

Całe swoje życie i wszystką pracę oddał Kościołowi na usługi, aż do tchu ostatniego. W zeszłym roku (1886) 6 grudnia była sesja Propagandy. Kardynał wyglądał w ten dzień bardzo niedobrze i dlatego prosił go braciszek chorych opatrujący, aby w domu pozostał. Franzelin odpowiedział na to: "jeżeli mi odbierzecie Kongregacje, odbierzcie mi i życie". Sługa ustąpił na to, a Kardynał zastanowiwszy się nieco, mówił dalej: "pójdę, to będzie lepiej". Kiedy powracał



z Kongregacji, nie mógł wnieść na schody i musiano go wnieść na krzesło do góry. Tego samego dnia oddawał się jeszcze zwykłym swym zajęciom. Następnego dnia poszedł na kazanie. (Opowiadamy te szczegóły, bo one odsłaniają bardzo pięknie jego charakter). Na usilne prośby spowiednika dał się wreszcie nakłonić, że przywołał do swego boku lekarza. Ten przyszedł 8 grudnia i zdecydował, że na chorobę nie ma lekarstwa, ale że można życie przedłużyć, jeżeli Kardynał oszczędzać się będzie. Kardynał powiedział, że w tym rzeczy położeniu musi życie wyzyskać jeszcze do modlitwy i na korzyść Kościoła. Wieczorem udzielił w kaplicy domowej uroczyste błogosławieństwo, ale wyglądał tak już nędznie, że wzbudzał litość we wszystkich i tylko z trudnością mógł chodzić. Następnego dnia poszedł na sesję Kongregacji św. Oficjum, ale wrócił już zupełnie z sił opadły. Jeszcze wieczorem o pół do dziesiątej poszedł do swego O. Spirytuała, który ujrawszy go tak złamanego, prosił go, aby następnego dnia już Mszy św. nie odprawiał. "Zobaczę", odpowiedział Kardynał. Dnia 10-go grudnia chciał wstać, jak zwykle, o godzinie czwartej rano, ale już nie mógł. W godzinę później przybył do niego O. Spirytuał, dowiedziawszy się o słabości zwiększonej, a on ze zdziwieniem mu opowiadał, że tak naraz z sił opadł. Tymczasem od dziesięciu już miesięcy podtrzymywała słabe jego ciało tylko męska energia jego ducha i chęć niezłomna pracy. Zażądał tedy papieru i atramentu, napisał na jakiejś prośbie słów kilka, włożył papier z pięciu frankami w kopertę i kazał oddać jakiemuś biedakowi. Były to ostatnie słowa, które napisał. Był to piątek; więc w godzinie obiadowej zażądał prostszego pokarmu. Pragnął koniecznie odprawić brewiarz i na usilne tylko nalegania zgodził się na zamianę oficjum. I różańca i innych modlitw zaniechał dopiero, kiedy spowiednik na coś innego mu je zamienił. Że to był Adwent, nie chciał jeść z mlekiem, i to tak stanowczo, że nawet lekarz nie śmiał opierać się przy swym rozporządzeniu. Lekarz skonstatował chorobę płuc i zalecił, by chorego zaopatrzone świętymi Sakramentami. Powiedział mu to O. Spirytuał, a on okazał od razu gotowość przyjęcia ich dnia następnego, ale kiedy mu dano do zrozumienia, że lepiej to zaraz uczynić, odprawił natychmiast spowiedź świętą. O. Rektor przyniósł mu Komunię św., a on ujrawszy cyborium, wymówił kilkakrotnie: "*O bone Jesu, o bone Jesu – credo in te, spero in te, amo te super omnia, super omnia...*". Złożył potem wyznanie wiary, odmówił *Confiteor*, przyjął z wielkim namaszczeniem Komunię św. i został przez pewien czas sam na sam z O. Spirytuałem.

Tymczasem dano znać we Watykanie telefonem o tym, co zaszło. Ojciec święty kazał wyrazić na tej samej drodze żal swój, udzielił błogosławieństwo i

kazał powiedzieć, że przyśle niebawem Msgra Mariniego. Ten przybył około godziny ósmej wieczorem. Kiedy spełnił polecenie, odezwał się do niego Franzelin ze wzruszeniem: "złóż mnie u nóg Ojca świętego, że się tak zniżył do mnie i przysłał tu ciebie, aby się dowiedzieć o moim powodzeniu. Złóż mnie u nóg Ojca świętego!". Potem dodał: "Ojciec święty wie, że jestem prefektem Kongregacji Odpustów. Że jestem chory, więc nie mogę się tym zajmować. Prefekt musi wydawać dekrety, udzielać pełnomocnictwa, a że tego teraz czynić nie mogę, niech tedy Ojciec święty wydeleguje do tego kogo innego". Z trudnością tylko wydobył słów tych kilka, dlatego przedstawiał poseł papieski, aby się nie męczył i nie mówił. Ale Kardynał mówił dalej: "jestem przy różnych Kongregacjach. Mam pisma tajemne, które należą do różnych Kongregacji. Proszę Ojca świętego, aby w tym względzie wydał jakie rozporządzenie. Nie chciałbym robić propozycji, ale, gdyby Ojciec święty chciał, mógłby uczynić krzyż nad nimi i przysłać kogoś, kto by te papiery rozdzielił pomiędzy pojedyncze Kongregacje". Monsignor zauważył, że Ojciec święty czeka na niego i na wiadomości o chorym, dlatego dodał Kardynał: "Monsignorze, to powiedz Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, że nie mogę jutro przybyć do Watykanu na sesję kongregacyjną". Chciał potem jeszcze raz powtórzyć zlecenia swoje, ale Monsignor powtórzył je wszystkie, ażeby przerwać choremu, który raz jeszcze w końcu się odezwał: "złóż mnie u nóg Ojca świętego".

Noc przepędził Kardynał bezseną, ale spokojną, widać z Bogiem bezustannie, bo raz po raz wzdychał: *Jesu, miserere*. O północy zażądał różańca i zaczął go odmawiać. Nad ranem prosił czuwającego braciszka, aby wyszedł z pokoju ze świecą. Ten wyszedł, ale usłyszawszy szelest, otworzył zaraz drzwi, obawiając się nieszczęścia, kiedy Kardynał wołał: "nie wchodzić". Kardynał klęczał przy łóżku.

Rano o piątej przyszedł O. Spirytuał. Kardynał pragnął bardzo Komunii św., ale w troskliwości swojej dodał: "potrzebuję pewnie pozwolenia Ojca świętego, bo nie jestem już na czczo". "To moja rzecz", odpowiedział Spirytuał. Kardynał myślał, że przybył posłaniec z Watykanu i nie robił trudności przy jej przyjęciu. Potem przyjął ostatecznie Namaszczenie Olejem św.

Dowiedział się też o jego chorobie O. Jenerał Beckx i mimo wieku podeszłego (miał lat 92) pokwapił się do kolegium amerykańskiego. Kardynał ujrzawszy go, odezwał się do niego: "O. Jenerale, biednie mi idzie, mówić nie mogę. O. Jenerale, proszę o przebaczenie za grzechy życia mojego, o przebaczenie za wszelakie zgorszenie, jakie dałem w życiu zakonnym".

Powtórzył potem trzy razy: "*Deus propitius esto mihi peccatori*". "Nie bój się, Eminencjo, odpowiedział Jenerał, jestem przekonany, że wszystko jest uporządkowane. *Deus tibi propitius erit et benignus*". Chory zaczął powtarzać: "*Jesu, amo te*". Jenerał nie chciał odejść od łóżka i dopiero, kiedy Kardynał Mazzella dał zapewnienie, że zostanie tak długo, dopóki Jenerał nie wróci, dał się nakłonić do odejścia. Chciał on wrócić około godziny trzeciej, ale wtedy Franzelin już nie żył.

Okolo godziny dziesiątej zażądał O. Spirytuała, aby mu udzielił odpust zupełny *in articulo mortis*, ale wprzód wzbudził w sobie akty przepisane przez Benedykta XIV. Godzina śmierci zbliżała się szybkim krokiem, Kardynał podwajał westchnień. Chciał jeszcze odmówić hory, ale już nie mógł. W południe przestał mówić. Ostatnie jego słowa były: "*Jesu, amo te super omnia*". Wciąż jednak ruszał ustami i było widać, że w myśli się modli. W tym samym czasie dowiadywał się Ojciec święty o stanie chorego, a kiedy mu musiano odpowiedzieć, że koniec się zbliża, przysłał mu jeszcze raz błogosławieństwo swoje. Nadszedł potem wielki penitencjarz kardynał Monaco la Valetta, który rzuciwszy okiem na Franzelina, w głos się rozplakał. Kiedy chciał odchodzić, poproszono go, aby udzielił choremu błogosławieństwo papieskie, które właśnie przysłał mu Ojciec święty. Nie chciał udzielić, tłumacząc się, że jest bardzo wzruszony; kiedy jednak dał się do tego nakłonić, nie mógł od płaczu słowa wymówić, lecz zrobił nad umierającym tylko znak krzyża św. i oddalił się. Nad umierającym zaczęto odmawiać ostatnie modlitwy, a kard. Mazzella podawał mu raz po raz krzyż do pocałowania. Przy łóżku klęczeli wszyscy Ojcowie i braciszkanie i kilku alumnów; o kwadrans na drugą 11 grudnia zasnął Kardynał spokojnie bez walki, prawie niepostrzeżenie. W mieście rozeszła się wieść o jego chorobie, kiedy już nie żył.

Chciał być pochowany bez żadnej uroczystości jak skromny zakonnik; ale Ojciec święty rozkazał go pochować odpowiednio do jego godności. Ciało jego w 48 godzin po śmierci nie straciło jeszcze świeżości i giętkości, chociaż przenoszono je po kilkakroć do kaplicy domowej na nabożeństwa, do st. Andrea i do kościoła parafialnego, a pochowano je w grobowcu Jezuitów.

W nabożeństwie uroczystym w kościele parafialnym s. Bernardo alle Terme wzięli udział posłowie austriacki, belgijski i hiszpański, wielka liczba prałatów i biskupów i 16 kardynałów; liczba, jakiej razem nie widziano przy podobnej uroczystości od 20 września 1870 r. Kardynałowie powtarzali jednogłośnie, że śmierć ta wielką jest stratą dla Kościoła. O. Luigi Costa,

spowiednik Kardynała przez ostatnie lat 9, powiedział, że nie miał się nigdy z czego spowiadać, nawet z grzechu powszedniego, i dodał: "Ile on cierpiał! Był on prawdziwie ukrytym męczennikiem". Dręczony był skrupułami, ale miał z nich tę korzyść, że, zanim wyrok wydał, badał wpraw najsumienniejszą, ale wypowiadał też potem zdanie swoje z największą swobodą i ścisłością i bronił go stanowczo i gruntownie.

Ojciec święty zażądał szczegółów o jego śmierci od kard. Mazzelli a wysłuchawszy powiedział: "taką stratę czuję głęboko. Podziwiałem u Kardynała naukę i mądrość jego; ale bardziej jeszcze głęboką jego pokorę. Przychodził on jak dziecko do mnie, zwierzał się ze skrupułami swymi i lęklivością, a ja zachęcałem go i uspokajałem. Tedy mawiał do mnie: «składam duszę moją w ręce Waszej Świątobliwości; pamiętaj Wasza Świątobliwość o tym, aby ją uratować». Wyszukiwał on prawie sposobów, aby się upokorzyć przede mną; opowiadał wszystko, co mogło go zawstydzić, a biedny nie przeczuwał tego, że rośnie tylko w oczach moich".

Oto postać wielkiego Kardynała, kiedyś nauczyciela maluczkich w Galicji. Nad jego głową unosi się wieniec splecony z kwiatów modlitwy i nauki. Wypisał on sobie kiedyś jako nowicjusz w książeczce: "dobra jest uczoność i konieczne są talenty; ale lepsze nad jedną i drugie jest cnota. Chwałą doskonałą Jezuitów jest to, by był nie mniej gruntownie uczony, jak gruntownie święty", i widać z całego życia jego, że te słowa nigdy się nie zatarły, ale że pilnie się w nie wczytywał. Na innej karcie napisał sobie: "*Scientia sine charitate inflat: charitas sine scientia se quidem, sed non proximum aedificat*", a i temu nadał ciało w posągowej prawdziwie formie swego życia. Cześć wielkiej duszy, co chwil kilka i pod polskim żyła niebem!

---

Artykuł z czasopisma: *Przegląd Kościelny*. Pismo miesięczne poświęcone nauce katolickiej i życiu kościelnemu, wydawane przez Ks. Władysława Jaskulskiego, proboszcza w Dolsku. (Rocznik IX. 1887). Półrocze I. Poznań. NAKŁADEM REDAKCJI, DRUKIEM JAROSŁAWA LEITGEBRA. 1887, ss. 436-454. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono)

### **Przypisy:**

(1) Por. "Przegląd Kościelny", a) [Kilka uwag o historii dogmatów](#). b) [Jurysdykcja kościelna i jej uzupełnienie](#).

- 2) Ks. Antoni Langer SI, a) [Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.](#) b) [Rozwój wiary.](#) c) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) d) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#)
- 3) Papież Pius XI, [List apostolski mianujący św. Roberta Bellarmina Doktorem Kościoła Powszechnego.](#)
- 4) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Suarez. 1548 – 1617.](#) b) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#)
- 5) Św. Ignacy Loyola, [Summa et scopus nostrarum Constitutionum. Istotna treść i cel Konstytucji Towarzystwa Jezusowego.](#)
- 6) O. Gabriel Hevenesi SI, [Maksymy świętego Ignacego \(Scintillae Ignatianae sive S. Ignatii de Loyola Sententiae et effata sacra. Cum Appendice continente Sententias S. Philippi Nerii\).](#)
- 7) Ks. Jan Badeni SI, a) [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego.](#) b) [Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik.](#) c) [Św. Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku.](#)
- 8) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#) c) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego.](#)
- 9) P. Christianus Pesch SI, [Compendium Theologiae dogmaticae.](#)
- 10) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [Problem istnienia Boga.](#) d) [System modernistów.](#) e) [Modernistyczny Neokościół.](#)
- 11) Ks. Marian Osowicki, [Śp. O. Albert Maria Weiss OP.](#)
- 12) Bp Władysław Krynicki, a) [Dzieje Kościoła powszechnego.](#) b) [Sobór Watykański.](#)
- (Przypisy od red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )